

SZEFOWA KE CHCE ZAOSTRZENIA POLITYKI KLIMATYCZNEJ UE. "POWAŻNY PROBLEM DLA POLSKI" [KOMENTARZ]

Ursula von der Leyen zapowiedziała w toku "kampanii" poprzedzającej jej wybór na szefową Komisji Europejskiej, że będzie wspierać zaostrzenie polityki klimatycznej UE. Realizacja tych planów może oznaczać poważne trudności dla Polski oraz innych krajów już dziś mających problemy z realizacją jej ambitnych założeń. Szansą na złagodzenie ewentualnych skutków może być poparcie europosłów z Polski, które pozwoliło obronić kandydaturę Niemki.

Podczas rozmów z grupami politycznymi, poprzedzających głosowanie w Parlamencie Europejskim, Ursula von der Leyen (UVDL) złożyła szereg obietnic, które z polskiego punktu widzenia należy uznać za bardzo niepokojące. Przyjrzyjmy się im pokrótce.

Ówczesna kandydatka na szefową KE oświadczyła, że z punktu widzenia Unii Europejskiej działania na rzecz ochrony klimatu będą "tematem numer jeden" w nadchodzących latach. Biorąc pod uwagę europejskie trendy oraz paradygmat niemieckiej polityki energetycznej, taka deklaracja nie powinna dziwić.

„Zasadniczym wyzwaniem jest zadbanie, by nasza planeta była zdrowa. Życzę sobie, aby Europa stała się pierwszym neutralnym klimatycznie kontynentem do 2050 roku” – podkreślała Ursula von der Leyen.

Była niemiecka minister obrony zadeklarowała, że wprowadzenie regulacji w tym zakresie będzie jej priorytetem podczas pierwszych stu dni rządów. Zaproponowała podniesienie poziomu redukcji CO2 do 50% oraz opracowanie planu - na wyraźną prośbę Zielonych - dojścia do 55%. I to wszystko w perspektywie roku 2030.

Równocześnie zauważyła, że punkt wyjścia poszczególnych krajów, w kontekście realizacji celów klimatycznych, jest zróżnicowany, w związku z czym UE powinna wspierać te państwa i regiony, które ponoszą (i będą ponosić) szczególnie duże koszty transformacji. Jako jeden z przykładów takich działań podała wypłaty odszkodowań dla regionów węglowych w Niemczech, uwzględnione w tamtejszym planie dekarbonizacji. "Zaproponuję fundusz sprawiedliwej transformacji, aby pomóc tym, którzy tego potrzebują. Nikogo nie zostawimy samemu sobie. To jest podejście europejskie" - klarowała nowa szefowa komisji.

W rzeczonym funduszu środki publiczne mają zostać uzupełnione środkami prywatnymi. Istotną rolę w całym procesie miałyby odegrać Europejski Bank Inwestycyjny, którego część zostanie przekształcona w coś w rodzaju banku klimatycznego. Portal Euractiv zauważa, że takie rozwiązanie sugerował wcześniej prezydent Francji Emmanuel Macron.

Ursula von der Leyen zaproponowała również rozszerzenie systemu handlu uprawnieniami do emisji oraz nałożenie obciążeń podatkowych na podmioty, które nie spełniają rygorów dot. emisji CO₂, ponieważ ich zakłady produkcyjne znajdują się poza terytorium wspólnoty. Chodzi oczywiście o te firmy, które chciałyby np. handlować na europejskim rynku. Takie rozwiązania z pewnością spotkają się z aprobatą tej części biznesu, której konkurencyjność spada w związku z realizacją założeń polityki klimatycznej.

Ursula von der Leyen a sprawa polska

Z polskiej perspektywy wyjątkowo niepokojące są zapowiedzi dotyczące podniesienia celów w zakresie redukcji emisji CO₂, które mają prowadzić do osiągnięcia rzeczzonej neutralności. Podczas niedawnego szczytu UE zapisy wniosków końcowych, które mówiły o dośściu UE do neutralności klimatycznej do 2050 r., zostały zablokowane przez Polskę i kilka innych państw. Bynajmniej nie oznaczało to jednak, że są one klimatożercami i próbują doprowadzić do końca świata. Przyczyny były pragmatyczne - kością niezgody stała się enigmatyczność tak sformułowanego celu oraz brak konkretów w zakresie mechanizmów wsparcia.

Z tej perspektywy zapowiedzi dotyczące uruchomienia specjalnych środków wspomagających transformację w regionach węglowych, należy przyjąć z umiarkowanym zadowoleniem. Warto mieć jednakowoż na uwadze, że to dla kogo one będą rzeczywiście korzystne rozstrzygać będzie się dopiero na etapie formułowania konkretnych zapisów. Dziś mówimy zaledwie o pewnej idei. Jeśli chodzi o zarys drogi, którą powinna zmierzać UE, aby stać się "pierwszym na świecie kontynentem neutralnym klimatycznie", to tutaj zaczynają się schody. Projekt Polityki Energetycznej Polski do 2040 zakłada, że w perspektywie roku 2030 emisje zostaną obniżone o 30% w stosunku do roku bazowego 1990 (to istotne, ponieważ przyjęcie roku 2005 oznacza dla nas nieporównywalnie większe wyzwanie). I to przy założeniu znaczącego zmniejszenia udziału węgla w wytwarzaniu energii elektrycznej, równoczesnym wprowadzeniu do systemu źródeł jądrowych i zwiększeniu znaczenia OZE. Nikomu nie trzeba chyba wyjaśniać, jak bardzo nasze 30% (osiągane niemałym wysiłkiem), rozjeżdża się z unijnymi planami sięgającymi 55%. Choć oczywiście należy wziąć poprawkę na to, że rozłożenie obciążeń na poszczególne kraje będzie mniej drastyczne, jasnym wydaje się jednak, że wzrosną one w stosunku do stanu obecnego. Pytanie brzmi, co w nowym rozdaniu uda się wynegocjować Polsce.

To pytanie o tyle zasadne, że reakcje po spotkaniu z Europejskimi Konserwatystami i Reformatorami, były delikatnie mówiąc dalekie od entuzjazmu. "Poparcie dla niej to jest sprawa otwarta. Ona nas niczym nie przekonała. Wiemy, że na innych spotkaniach każdej grupie politycznej obiecywała co innego" - powiedział Witold Waszczykowski w rozmowie z Dziennikiem Gazetą Prawną. Dodał, że spotkanie było "enigmatyczne" i "beznadziejne".

Warto zwrócić również uwagę, że jednym z elementów polskiej strategii negocjacyjnej, w szeroko rozumianych kwestiach klimatycznych, jest rozwijanie zeroemisyjnej energetyki jądrowej. "W ciągu dwudziestu lat powinniśmy zbudować sześć reaktorów, to będzie nawet do 6 GW energii elektrycznej produkowanej i to będzie ok. 20 proc. w 2040 - 2045 r. około 20 proc. zapotrzebowania czy produkcji energii w Polsce" - mówił niedawno Piotr Naimski. Tymczasem, Ursula von der Leyen w roku 2011 udzieliła wsparcia zwolennikom zamykania elektrowni atomowych, podając w wątpliwość bezpieczeństwo tego rodzaju generacji. Działo się to na fali (nomen omen) antyatomowej hysterii wywołanej tsunami, które uderzyło w elektrownię Fukushima-1. Oczywiście okazało się, że była ona całkowicie nieuzasadniona i absurdalna, jednak nie wpłynęło to na niemieckie plany wygaszania atomu. Ostatnia siłownia ma zostać zamknięta w roku 2022. Trudno przypuszczać, aby stanowisko jednej z najbliższych sojuszniczek kanclerz Angeli Merkel uległo w tej materii zmianie. Równie nierzeczywiste wydaje się, że pozostanie to bez znaczenia w kontekście realizacji polityki klimatycznej na poziomie UE. I to jest dla nas zła wiadomość, ponieważ (niezależnie od słuszności) zawęża nasze pole manewru w negocjacjach z instytucjami UE.

Iskierka nadziei

Choć zapowiedzi nowej szefowej KE napawają obawami, choć realizowała ona dotychczas linię ściśle wytyczoną przez kanclerz Merkel, choć Zieloni rosną w siłę, to jeszcze nie wszystko stracone. Ursula von der Leyen spotkała się z potężnym oporem w Parlamencie Europejskim. Jej kandydatura uzyskała zaledwie 383 głosy (wobec wymaganych 373), co oznacza, że poparcie europosłów PiS (26 głosów) zadeklarowane nieomal w ostatniej chwili, miało realne znaczenie. Pozostaje mieć nadzieję, że nasza dyplomacja będzie potrafiła wykorzystać tę sytuację, aby zrównoważyć niebezpieczną dla polskiej energetyki presję Zielonych.